
K.E. DECEMBER, AT. MICHALAK
RANCZO
SILVER
CREEK
editio Red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka
Redakcja: Kamila Galer-Kanik
Korekta: Elżbieta Lipowska
Ilustracja okładkowa i na barwione brzegi: Wioletta Rybak

Pozostałe ilustracje na okładce i wewnątrz książki wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: *editio@editio.pl*
WWW: *editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
editio.pl/user/opinie/silcre
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-3888-5

Copyright © AT. Michalak, K.E. December 2027

Printed in Poland.

• Kup książkę
• Poleć książkę
• Oceń książkę

• Księgarnia internetowa
• Lubię to! » Nasza społeczność



PROLOG

JAKE

Siedem miesięcy wcześniej

Siedziałem przy barze w Moose's Saloon, opierając łokcie o lepką, drewnianą ladę, przesiąkniętą zapachem taniego piwa i jeszcze tańszej whiskey. Knajpa pękała w szwach, co w piątkowe wieczory było normą. Kurz, dym z cygar i aromat smażonego mięsa mieszały się z wrzaskami kowbojów oraz piskami dziewczyn kręcących się między stolikami. Mrugający nade mną neon oblewał nasze twarze czerwienią, a z szafy grającej w kącie dobiegał głos Johnny'ego Casha, którego już nikt nawet nie słuchał.

Byłem w swoim żywiole. Piąty kieliszek tequili właśnie torował sobie drogę przez gardło, zostawiając palący ślad. Świat stracił ostre krawędzie i zaczął łagodnie się chwiać. Odnosiłem wrażenie, że cała knajpa odcumowała od brzegu i dryfuje teraz na środku pieprzonego oceanu. Idealnie.

– Ty, Jake! Jeszcze jedna runda, co? – wrzasnął Cody, mój kumpel jeszcze z podstawówki.

Siedział przy stole bilardowym z kijem w jednej ręce i pustym kieliszkiem w drugiej. Na jego kolanach rozsiadła się blondynka w dżinsowej mini i kowbojskim kapeluszu, śmiejąca się tak głośno, że pewnie słyszeli ją w promieniu mili.

– Jasne, bracie! – odkrzyknąłem, unosząc szkło. – Ale jak przegrasz, to stawiasz wszystkim kolejkę!

Kup książkę Poleć książkę

W odpowiedzi sala wybuchła śmiechem. Nawet barman Steve, stary grubas z wąsem, który pamiętał pewnie czasy wojny secesyjnej, parsknął pod nosem, nalewając kolejną kolejkę. Widział takie sceny tysiąc razy. Moose's Saloon był ściekiem, do którego spływało wszystko z okolicy: ranczerzy nienawidzący swoich żon, dzieciaki szukające guza i laski z miasta, którym zachciało się jednonocnej przygody z kowbojem. Każdy dostawał tu dokładnie to, po co przyszedł.

Zamierzałem czerpać z tego wieczoru pełnymi garściami, bo życie było zbyt krótkie, by przejmować się robotą. Ranczo i te pieprzone krowy mogły zaczekać do jutra. Albo do pojutrze. Albo do usranej śmierci.

Wziąłem kolejny łyk i poczułem na języku sól. Obok mnie wyrosła rudowłosa dziewczyna z piegami na nosie i dekoltem, który bezwstydnie pchał się przed oczy. Przysunęła się tak blisko, że poczułem jej słodkie, tanie perfumy.

– Cześć, kowboju – przeciągnęła, muskając palcem mój biceps. – Zatańczysz?

– Może później, słonko – odparłem z mrugnięciem. – Najpierw muszę ograć Cody'ego w bilard, póki jeszcze widzi stół. Inaczej znowu zacznie płakać, że oszukuję.

Gdybym był ciut bardziej wcięty, pewnie zgarnąłbym ją i poszedł na zaplecze, ale w tamtej chwili miałem jeden cel: utrzeć nosa kumplowi, który widocznie już zapomniał, jak dobrym graczem byłem.

Zaśmiała się, a ja czułem, że noc rozwija się znakomicie. Telefon w kieszeni dżinsów zawibrował po raz kolejny. Zignorowałem to, chociaż jego dzwonienie było upierdliwe jak mucha, która bzyczy nad uchem. Pewnie znowu dzwoniła matka, żeby mi przypomnieć o jakichś bzdurach związanych z gospodarstwem.

Wybacz, mamo, dziś mam ciekawsze plany.

– Jake, dawaj, twoja kolej! – zawołał Cody.

Wstałem, chwyciłem kij i podszedłem do stołu. Sala tętniła życiem, jakiś koleś przewrócił butelkę, inny kłócił się o zakład z kolegą, a w rogu dwie dziewczyny tańczyły na blacie, wymachując kapeluszami. To był mój świat. Zero zmartwień, tylko alkohol, kumple i kobiety.

Kup książkę Poleć książkę

Pochyliłem się nad stołem, mierząc w białą bilę. Wzrok trochę mi uciekał, ale bilard to sztuka, a ja byłem pieprzonym artystą. Wymierzyłem, uderzyłem i…

– Kurwa!

Bila zamiast trafić w cel, odbiła się od bandy i zatrzymała na środku. Cody zarechotał. Chyba jednak byłem bardziej pijany, niż myślałem.

– Człowieku, grasz jak moja babcia po ataku reumatyzmu!

Uśmiechnąłem się tylko i wróciłem do baru, gdzie czekała ruda piękność z wisiorkiem w kształcie podkowy na szyi.

– Może masz ochotę na tequilę? – zaproponowała, wskazując na swój brzuch.

Jej oczy błyszczały wyzywająco. Tym razem nie miałem zamiaru odmawiać. Telefon znowu dał o sobie znać, więc teraz po prostu go wyciągnąłem i wyłączyłem. Do cholery, nikt nie będzie psuł mi zabawy.

– Dajesz, mała! – krzyknąłem, a tłum wokół zaczął wiwatować jak na rodeo.

Ruda położyła się na barze i podciągnęła koszulkę, odsłaniając płaski brzuch. Barman z porozumiewawczym uśmieszkiem polał jej skórę alkoholem. Pochyliłem się. Poczułem ciepło jej ciała i słodki zapach trunku. Sala eksplodowała gwizdami. Czułem się jak król życia…

Już miałem zjechać językiem po jej brzuchu, gdy nagle ciężkie, drewniane drzwi saloonu uderzyły o ścianę z hukiem, który przerwał całą zabawę. Odwróciłem się, wciąż wyszczerzony, spodziewając się kolejnego pijanego gościa. Ale to nie był kowboj. To był Roy, zarządca naszego rancza. Miał ponad sześćdziesiąt lat, twarz pociętą zmarszczkami i wiecznie bojowe nastawienie. Stał w progu w swojej starej, flanelowej koszuli, purpurowy z wściekłości. Zanim zdążyłem zareagować, przepchnął się przez tłum i chwycił mnie za poły koszuli tak mocno, że guzik pod szyją strzelił i poleciał gdzieś pod nogi Cody'ego.

– Jake, ty pieprzony gówniarzu! – warknął, potrząsając mną mocno. – Dlaczego, do diabła, nie odbierasz?

– Ej, Roy, wyluzuj! – Spróbowałem się wyrwać, ale trzymał mnie w stalowym uścisku. Co go, do diabła, napadło?

Kup książkę Poleć książkę

Ludzie wokół ucichli, wyczuwając napięcie. Ruda zsunęła się z baru i popatrzyła na nas z uniesionymi brwiami.

– Co jest tak ważnego, że musisz robić sceny? – rzuciłem zirytowany.

Roy zacisnął szczękę. Przez moment myślałem, że zaraz mnie uderzy. Wówczas nachylił się blisko, a jego głos, choć cichy, przebił się przez gwar z bezlitosną wyrazistością.

– Twoi rodzice mieli wypadek, Jake. Oboje nie żyją.

Świat zamarł. Tequila, którą jeszcze przed chwilą czułem w gardle, zamieniła się w lód. Wszystko wokół – śmiechy, brzdęk szła, muzyka – ucichło w jednej sekundzie. Patrzyłem na Roya, ale go nie widziałem. Nie widziałem niczego poza pustką, która zalała mnie niczym nagły mrok.

Kup książkę Poleć książkę



ROZDZIAŁ 1

HAZEL

Kawa w Flathead Diner miała dziwny, lekko spalony posmak, ale była cholernie gorąca. A to stanowiło w tej chwili jedyny powód, dla którego w ogóle tu weszłam. Po trzech godzinach spędzonych w lodowatym aucie, z którego ogrzewaniem musiałam się pożegnać gdzieś na granicy stanu, potrzebowałam czegokolwiek, co pozwoliłoby mi odzyskać czucie w palcach. Siedziałam przy oknie, opierając dłonie o blat z laminatu, który pamiętał zapewne czasy świetności Elvisa Presleya.

Za szybą Kalispell leniwie budziło się do życia, a ja wciąż nie potrafiłam pojąć, jak w ogóle tu wylądowałam. Nie było tu kojącego szumu oceanu ani znajomego chaosu korków Seattle. Zamiast tego miasteczko witało mnie rykiem silników wielkich pick-upów i wszechobecnym zapachem spalin zmieszanym z wonią wilgotnego siana. Sama nie wiem, jak tutaj trafiłam. Po prostu jechałam przed siebie, dopóki nie wylądowałam w miejscu, w którym zyskałam namiastkę poczucia bezpieczeństwa.

Moje palce drżały wokół grubego, ceramicznego ucha kubka.

Próbowałam sobie wmówić, że to z zimna, a nie z powodu cyfr, które przed chwilą podliczyłam na skrawku serwetki. Musiałam jak najszybciej znaleźć jakieś rozwiązanie, bo moje oszczędności topniały w zastraszającym tempie.

Telefon zawibrował na blacie. Imię Victorii rozbłysło na ekranie, przypominając mi o świecie, który zostawiłam za sobą sześćset mil stąd.

Kup książkę Poleć książkę

Przesunęłam palcem po wyświetlaczu i przycisnęłam aparat do ucha, starając się, by mój oddech brzmiał na tyle stabilnie, na ile to możliwe.

– Hazel? Powiedz mi, że to jakiś żart. – Wysoki, pełen autentycznej troski głos Victorii natychmiast sprawił, że poczułam ukłucie tęsknoty. – Sprawdzałam rano prognozę pogody dla tego twojego… jak to się nazywało? Kalispell? Dziewczyno, tam jest okropny mróz. Co ty tam w ogóle robisz?

– Piję kawę i patrzę na góry. Są większe, niż myślałam – odparłam, starając się nadać głosowi lekki ton.

– Góry są wszędzie, nawet w Seattle – westchnęła. – Spójrzmy prawdzie w oczy: uciekłaś na koniec świata do miejsca, gdzie jedyną rozrywką jest pewnie ujeżdżanie byków. Masz tam chociaż gdzie spać?

– Wynajęłam mieszkanie przy Main Street – odpowiedziałam, bezwiednie unosząc podbródek. – Jest małe, ale dla mnie samej nie trzeba nic więcej. A poza tym mieszkam w nim tylko ja.

Usłyszałam, jak Victoria wzdycha po drugiej stronie linii. Doskonale wiedziałam, co myśli. Widziała mnie trzy miesiące temu na szpitalnym łóżku z opuchniętą twarzą, fioletowymi sińcami pod oczami i lękiem, którego nie byłam w stanie zamaskować żadnym makijażem.

– Wydałaś na to mieszkanie wszystkie oszczędności, prawda? – zapytała znacznie ciszej. – Hazel… Lance nie przestaje pytać. On wciąż jest przekonany, że wrócisz. Prawnicy mówią, że…

– Nie obchodzi mnie, co mówią prawnicy ani tym bardziej co myśli Lance – przerwałam jej, a mój głos stał się twardy. – Nie znajdzie mnie tutaj. Dla niego Montana to biała plama na mapie, miejsce dla ludzi bez ambicji. Nigdy w życiu nie wpadłby na to, że mogłam zamienić jedwabne zasłony w apartamencie na widok na sklep z częściami do traktorów. Tutaj jestem nikim. I pierwszy raz od bardzo dawna czuję się bezpiecznie.

– Jesteś uparta. Zawsze byłaś. Obiecaj mi, że jeśli zabraknie ci pieniędzy, zadzwonisz. Nie daj się tam zagryźć tym kowbojom.

– Dam sobie radę. Muszę kończyć, Vic. Śniadanie mi stygnie.

Kup książkę Poleć książkę

Rozłączyłam się, zanim zdążyła rzucić kolejną dobrą radę. Odłożyłam telefon i spojrzałam na swoje odbicie w szybie. Rude włosy, które rano starannie upięłam w kok, teraz trochę się rozsypały, a zielone oczy wydawały się zbyt duże w mojej wychudzonej twarzy. Miałam na sobie jedną ze swoich ulubionych sukienek w kolorze butelkowej zieleni i skórzane botki na niewielkim słupku. Czułam się w nich jak cywilizowana kobieta, choć patrząc na inne dziewczyny w tym miejscu, ubrane w ciężkie kurtki, flanele i praktyczne dżinsy, zaczynałam rozumieć, że mój elegancki sznyt rzuca się w oczy bardziej niż jaskrawy neon.

– Kolejna dolewka, kochanie? – Głos kelnerki wyrwał mnie z zamyślenia.

Miała plakietkę z imieniem Doris i patrzyła na mnie z mieszanką politowania i ciekawości, trzymając dzbanek z kawą nad moim kubkiem.

– Tak, poproszę. – Skinęłam głową.

Doris zrobiła dolewkę, nie uroniwszy ani kropli.

– Jesteś tu nowa, co? Widać po ubiorze, który wygląda ładnie, ale w tym miejscu jest zupełnie niepraktyczny.

– Dopiero się uczę – przyznałam, próbując wykrzesać z siebie cień uśmiechu, chociaż było to trudne.

– Tu nie ma dużo czasu na naukę – mruknęła, po czym odeszła dolać kawy dwóm starszym mężczyznom, siedzącym w boksie tuż za mną. Nie starali się mówić cicho. W takim miejscu jak to prywatność była pojęciem abstrakcyjnym.

– Słyszałeś o młodym Caldwellu? – zapytał jeden z nich, siorbiąc głośno zupę. – Znowu widzieli go w mieście. Podobno wczoraj w saloonie ledwo stał na nogach.

– Chłopak nie ma głowy do tego interesu – odparł drugi niższym, chrapliwym głosem. – Stary Caldwell trzymał to wszystko żelazną ręką, a teraz? Ranczo idzie na dno. Krowy chorują, ogrodzenie gnije, a ten młody woli zaglądać do kieliszka niż do ksiąg.

Kup książkę Poleć książkę

– Podobno ta nowa nauczycielka, co ją Roy ściągnął z Billings, uciekła po trzech dniach. Powiedziała, że nie będzie się użerać z bachorami w tym domu wariatów. Te bliźniaki… diabeł wcielony, mówię ci. Bez matki i ojca całkiem zdziczały.

Zastygłam z kubkiem w połowie drogi do ust. Caldwell. Bliźniaki. Wolny etat dla nauczycielki. Moje serce przyspieszyło, uderzając rytmicznie o żebra. Może i było to niebezpieczne, może i byłam skazana na porażkę, ale szansa wydawała mi się realna. To w mgnieniu oka rozwiązałoby moje problemy z brakiem gotówki.

– O kim oni mówią? – zapytałam cicho Doris, gdy ta przechodziła obok z talerzem jajecznicy.

Kelnerka zatrzymała się i spojrzała na mnie uważnie. W jej oczach mignęło coś na kształt ostrzeżenia.

– O Jake'u Caldwellu. Tragedia, ot co. Siedem miesięcy temu jego rodzice zginęli w wypadku. Zostawili go z tym całym ranczem i dwojgiem dzieciaków, które potrzebują opieki, a nie starszego brata, który sam nie wie, co ze sobą zrobić. Chłopak był zawsze lekkoduchem, ale teraz… Cóż, żal patrzeć.

– Mówili, że szukają kogoś do nauki – drążyłam.

Doris prychnęła, mierząc wzrokiem moją sukienkę i staranny manikiur.

– Szukają kogoś z tytanu, słonko. Kogoś, kto nie boi się zapachu gnoju, błota i krzyku dzieci, które straciły wszystko. Ranczo Silver Creek to nie jest miejsce dla miastowych dziewczyn w ładnych botkach. Tam trzeba kogoś, kto potrafi przeżyć w głuszy, a nie tylko ładnie wyglądać przy kawie.

– Jestem nauczycielką z siedmioletnim stażem – powiedziałam, prostując plecy. – I zapewniam cię, że widziałam w życiu gorsze rzeczy niż odrobina błota.

Doris przyglądała mi się długo i badawczo. W kawiarni na moment zapadła cisza, jakby nawet ci dwaj staruszkowie czekali na moją porażkę. Kelnerka westchnęła, wyciągnęła z kieszeni fartucha sfatygowany notes i nabazgrała coś na wyrwanej kartce.

Kup książkę Poleć książkę

– Nie mów potem, że nie ostrzegałam. To jest adres. Ranczo leży jakieś dwadzieścia mil na północ stąd, pod samymi górami. Droga jest fatalna, ale Jake Caldwell bywa gorszy niż ta droga. Jeśli naprawdę jesteś tak zdesperowana, jak wyglądasz, to pewnie i tak tam pojedziesz.

Wzięłam od niej kartkę i kilka razy przeczytałam adres.

Silver Creek Ranch, North Fork Road. Szukaj zarządcy Roya Greysona.

– Dziękuję, Doris.

– Nie dziękuj. Kup sobie porządne buty, zanim tam dotrzesz. A jeśli utkniesz w zaspie, nikt nie usłyszy twojego wołania, więc się pilnuj.

Wyszłam z kawiarni, a lodowaty wiatr natychmiast uderzył mnie w twarz, wyciskając łzy z oczu. Montana nie witała mnie z otwartymi ramionami. Była surowa, nieprzyjazna, ale ja nie miałam zamiaru się poddać. Wsiadłam do swojego małego sedana, który wyglądał tu równie obco jak ja, i położyłam kartkę na siedzeniu pasażera.

„Miastowa". Tak mnie nazwała. Lance mówił to samo, tyle że w jego ustach brzmiało to jak wyrok śmierci na moją samodzielność. „Nie poradzisz sobie beze mnie, Hazel. Jesteś zbyt delikatna na prawdziwy świat". Pragnął tylko tego, bym ciągle czuła się gorsza, bym czasem nie rozwinęła skrzydeł i od niego nie odeszła. Dzień po dniu skutecznie zabijał we mnie wiarę we własne możliwości.

Zacisnęłam dłonie na kierownicy, aż pobielały mi knykcie. Może i byłam poturbowana, może i uciekałam przed cieniem własnej przeszłości, ale nie byłam już tą kruchą kobietą, którą Lance mógł złamać jednym spojrzeniem. Miałam w kieszeni ostatnie kilkaset dolarów i dyplom z pedagogiki. I miałam plan, a to było już coś więcej niż kiedykolwiek wcześniej.

Spojrzałam w stronę majaczących na horyzoncie szczytów. Gdzieś tam, wśród lasów i pastwisk, znajdował się dom Caldwella. Dom pełen żałoby, gniewu i dzieci, które pewnie zapomniały już, jak to jest czuć się bezpiecznie. Znałam to uczucie aż za dobrze.

Wrzuciłam bieg i ruszyłam w stronę Main Street, by zabrać z apartamentu dokumenty. Moje nowe życie w Kalispell właśnie przestało

Kup książkę Poleć książkę

być tylko ucieczką. Stało się walką o przetrwanie, a ja, po raz pierwszy od lat, czułam, że mam realne szanse, by ją wygrać.

Miasteczko zostawało w tyle, a droga przed maską samochodu zaczęła piąć się pod górę, w stronę ciemnych świerków i nieznanego. Wiedziałam, że to szaleństwo. Wiedziałam, że pchanie się w środek cudzej tragedii, gdy własna jeszcze nie zdążyła się zagoić, jest ryzykowne. Ale w tym momencie, w tym surowym powietrzu Montany, czułam coś, czego nie doświadczyłam w Seattle przez dekadę.

Czułam, że oddycham, i naprawdę chciałam pomóc tym dzieciakom stanąć na nogi. Chciałam im dać choć odrobinę poczucia bezpieczeństwa, którego sama od dawna nie miałam, a wiedziałam, jak ważne ono było. To były tylko małe dzieci, niegotowe na to, co zgotował im los. Gdzieś w głębi czułam, że mogę dać im coś, czego ja nie dostałam w porę – pomocną dłoń, której można się chwycić, by nie dać się pochłonąć ciemności.

Zatrzymałam się na chwilę na poboczu, by spojrzeć na mapę. Moje dłonie już nie drżały. Były gotowe do pracy. Silver Creek Ranch czekało, a ja zamierzałam pokazać wszystkim w tym sennym, plotkarskim miasteczku, że miastowa dziewczyna poradzi sobie w tym miejscu. Czułam w sobie dawny zapał, którego nie zamierzałam zaprzepaścić.

Kup książkę Poleć książkę



ROZDZIAŁ 2

HAZEL

Droga na północ od Kalispell nie była traktem, lecz wyzwaniem rzuconym każdemu, kto nie posiadał napędu na cztery koła i stalowych nerwów. Mój mały miejski sedan podskakiwał na wybojach, a żwir i resztki zamarzniętego śniegu uderzały o podwozie z częstotliwością wystrzałów z karabinu maszynowego. Krajobraz zmieniał się gwałtownie – cywilizacja Main Street ustąpiła miejsca bezkresnym pastwiskom, które o tej porze roku przypominały wyblakły dywan rozciągnięty u stóp monumentalnych, ośnieżonych szczytów.

Kurczowo trzymałam kierownicę, czując, jak pot wstępuje mi na kark mimo chłodu wdzierającego się przez szpary w oknach. W głowie wciąż słyszałam głos Doris, że ranczo to nie jest miejsce dla miastowych dziewczyn, a każda przejechana mila zdawała się potwierdzać jej słowa. Gdy w końcu zobaczyłam drewnianą bramę z wypalonym napisem Silver Creek Ranch, serce podeszło mi do gardła. Konstrukcja była potężna, a jedna z belek wisiała smętnie, podtrzymywana przez zardzewiały łańcuch. To nie była lśniąca posiadłość z prospektów turystycznych. To był plac boju, na którym natura odcisnęła już swoje piętno.

Podjechałam pod główny budynek – piętrowy dom z bali z szeroką werandą, która kiedyś musiała wyglądać dumnie, a teraz straszyła łuszczącą się farbą. Widać było, że lata świetności miał już za sobą. Gdy tylko zgasiłam silnik, dopadła mnie cisza tak gęsta, że aż dzwoniło w uszach.

Kup książkę Poleć książkę

Wzięłam głęboki wdech, wygładziłam dół swojej zielonej sukienki i poprawiłam kok. Musiałam wyglądać profesjonalnie. Musiałam wyglądać na kogoś, kto panuje nad sytuacją, nawet jeśli w środku rozsypywałam się na kawałki. Na szczęście byłam mistrzynią w stwarzaniu pozorów.

Otworzyłam drzwi i postawiłam stopę na ziemi. A raczej na czymś, co ziemię tylko udawało.

Moja elegancka skórzana podeszwa, kompletnie nieprzystosowana do realiów Montany, natychmiast straciła przyczepność na zdradliwej mieszance gliny, odchodów i topniejącego śniegu. Poczułam, jak noga ucieka mi w bok. Przez ułamek sekundy machałam rękami w desperackiej próbie odzyskania równowagi, ale grawitacja była nieubłagana. Upadłam ciężko na kolana, a potem na bok, prosto w zimną, lepką maź.

– Chryste… – jęknęłam, czując, jak wilgoć natychmiast przesiąka przez płaszcz i materiał sukienki.

Z werandy i pobliskiej stajni dobiegły mnie śmiechy. Nie były to życzliwe uśmieszki, lecz głośny, gardłowy rechot ludzi, którzy właśnie dostali darmowe widowisko. Podniosłam głowę, czując, jak policzki płoną mi z upokorzenia. Przy schodach stało trzech mężczyzn. Jeden z nich, chudy chłopak z żarzącym się papierosem w kąciku ust, gwizdnął przeciągle.

– Ej, chłopaki! Widzieliście to? Chyba miasto przysłało nam egzotyczny prezent! – zawołał, nie trudząc się, by ściszyć głos.

Jego szare oczy lśniły złośliwą satysfakcją, gdy taksował mnie wzrokiem od stóp do głów, a potem zatrzymał się zbyt długo na moich odsłoniętych nogach. Nienawidziłam tego typu facetów, takich, którzy traktują kobiety jak przedmiot.

– Ładna jest, trzeba przyznać – dodał drugi, nieco tęższy, z ciemnymi włosami wystającymi spod kapelusza. Opierał się o belkę i szczerzył zęby w zawadiackim uśmiechu. – Ale w tych butach to ona tu nawet do wieczora nie dociągnie. Chcesz pomocy, laleczko? Czy wolisz tam sobie jeszcze trochę poleżeć i poćwiczyć błotne kąpiele?

Kup książkę Poleć książkę

Zacisnęłam zęby tak mocno, że aż zabolała mnie szczęka. Nie odpowiedziałam. Powoli, ignorując ból w kolanie, zaczęłam się podnosić. Mój płaszcz i sukienka były zniszczone, wielkie, ciemne plamy błota szpeciły bok, dłonie miałam oblepione mazią, ale to było niczym w porównaniu ze wstydem, który czułam. W tej chwili nienawidziłam tego miejsca. Nienawidziłam tego nieba, tych gór i tych prymitywnych kowbojów, którzy patrzyli na mnie jak na ranne zwierzę, nie wiedząc, czy spróbować mi pomóc, czy może mnie dobić.

– Zostawcie ją w spokoju, darmozjady!

Z domu wyszedł starszy mężczyzna. Roy Greyson wyglądał dokładnie tak, jak go sobie wyobrażałam. Ponura, pomarszczona twarz, siwe włosy i spojrzenie, przed którym od razu czuło się respekt. Zszedł po schodach, ignorując drwiny młodszych pracowników rancza, i wyciągnął do mnie potężną dłoń.

– Nic pani nie jest? – zapytał, a w jego głosie, choć surowym, wyczułam nutę autentycznego współczucia.

– Wszystko w porządku, tylko moja godność ucierpiała – odparłam, przyjmując pomoc. Gdy stanęłam na nogach, poczułam, jak bardzo się trzęsę. – Jestem Hazel Walsh. Przyjechałam w sprawie pracy.

Roy spojrzał na moją ubrudzoną sukienkę, potem na mały samochód, a na końcu w moje oczy. Przez chwilę panowała cisza, przerywana jedynie stłumionymi komentarzami mężczyzn, którzy wciąż przyglądali mi się z zainteresowaniem.

– Odważna jest pani albo bardzo zdesperowana – mruknął Roy, poprawiając kapelusz. – Chodźmy do środka, zanim te sępy całkiem panią rozszarpią.

Poprowadził mnie w stronę domu, ale zanim zdążyłam postawić nogę na stopniu werandy, drzwi domu otworzyły się z hukiem, a w progu stanął młody mężczyzna. Nawet w najgorszych snach nie przypuszczałam, że zarządca tak ogromnego majątku może być tak… młody. I jednocześnie tak niesamowicie niechlujny. Jake Caldwell wyglądał, jakby dopiero co zwlókł się z łóżka po tygodniowej libacji. Miał na sobie spraną flanelową koszulę z podwiniętymi rękawami, a jego blond włosy

Kup książkę Poleć książkę

pozostawały w całkowitym nieładzie. Był wysoki, wyższy nawet od Lance'a, i biła od niego surowa, pierwotna siła, która sprawiła, że odruchowo cofnęłam się o krok. Był szczupły, ale pod tą pogniecioną koszulą dało się zauważyć naturalnie wypracowane mięśnie.

Spojrzał na mnie przekrwionymi i pełnymi niechęci niebieskimi oczami.

– Co to ma być, Roy? – zapytał, ignorując moją obecność.

– To jest pani Walsh, Jake. Przyszła w sprawie pracy – odparł Roy spokojnie.

– Jako nauczycielka – wtrąciłam, żeby nie było niedomówień.

Jake parsknął krótkim, suchym śmiechem. Przesunął wzrokiem po mojej zabłoconej sukience, zatrzymał się na twarzy, a potem splunął na ziemię tuż obok moich botków.

– Nauczycielka? Wygląda jak kolejna laska z miasta, która pomyliła drogę na sesję zdjęciową do „Vogue'a". Spójrz na nią, Roy. Jedna noc w tym domu i ucieknie z krzykiem. Nie potrzebuję tutaj kolejnej suki, która myśli, że jest lepsza od nas tylko dlatego, że przeczytała kilka mądrych książek i potrafi poprawnie trzymać widelec.

Słowo „suka" uderzyło mnie fizycznie. Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy, a w jej miejsce wchodzi lodowaty chłód. Przypomniały mi się wieczory w Seattle, gdy Lance używał tych samych słów, by sprowadzić mnie do parteru. Przez sekundę chciałam uciec. Chciałam wsiąść do samochodu i gnać przed siebie, byle dalej od tego człowieka i tego miejsca. Ale potem spojrzałam na jego lekko drżące dłonie. Ten butny, młody mężczyzna był wrakiem. Pod tą maską arogancji krył się ktoś, kto nie radził sobie z ciężarem, jaki spadł na jego barki.

– Może i jestem z miasta – zaczęłam, a mój głos, ku własnemu zaskoczeniu, zabrzmiał pewnie – i może moje buty nie nadają się do brodzenia w pańskim niechlujstwie, panie Caldwell, ale zapewniam pana, że moja inteligencja nie zależy od ilości błota na spódnicy. Pańskie rodzeństwo potrzebuje edukacji, a z tego, co słyszałam w mieście, pan nie potrafi im zapewnić nawet spokoju, o porządku i edukacji nie wspominając.

Kup książkę Poleć książkę

Mężczyzna momentalnie zmrużył oczy i zrobił krok w moją stronę, naruszając moją przestrzeń osobistą. Czułam od niego nieświeży zapach alkoholu i tytoniu. Wzdrygnęłam się lekko.

– Słyszałaś w mieście? – powtórzył cicho, a w jego głosie zadźwięczało niebezpieczeństwo. – To słuchaj dalej, pani nauczycielko. Nie interesuje mnie twój staż ani twoje dobre chęci. Poprzednia wytrzymała trzy dni. Ty nie wytrzymasz do kolacji. Zabieraj ten swój śmieszny samochodzik i wracaj do miasta pić słodką kawusię. Tutaj nie ma miejsca dla kogoś takiego jak ty.

– Opamiętaj się – wtrącił Roy, kładąc mu rękę na ramieniu. – Dzieciaki jej potrzebują…

– Gówno mnie ona obchodzi! – wrzasnął Jake, odtrącając rękę starszego mężczyzny. – To mój dom i moje ranczo. Ja tu decyduję. A ona… ona jest tylko kolejnym problemem, którego nie zamierzam rozwiązywać. Spadaj stąd. Już!

Odwrócił się na pięcie i wszedł do środka, trzaskając drzwiami tak mocno, że aż szyby w oknach zadrżały.

Zostałam na werandzie z Royem. Czułam, jak pod powiekami pieką mnie łzy, ale nie mogłam pozwolić im wypłynąć. Nie przed tym mężczyzną.

– Przepraszam za niego – powiedział cicho. – To dobry chłopak, tylko całkiem się pogubił. Od wypadku nie jest sobą.

– To nie usprawiedliwia chamstwa – ucięłam, czując, jak desperacja walczy we mnie z dumą. – Ja naprawdę potrzebuję tej pracy. I wiem, że te dzieci potrzebują mnie. Mogłabym również spróbować pomóc jemu. Mam doświadczenie z trudną młodzieżą.

Roy westchnął i spojrzał w stronę drzwi, za którymi zniknął Jake.

– On cierpi, jest wściekły na cały świat. Jeśli teraz pani nie odjedzie, zamieni pani życie w piekło. Proszę mi wierzyć, widziałem go w akcji. On nie chce pomocy. Chce zostać sam ze swoim bólem, nawet jeśli to oznacza zrujnowanie wszystkiego, co zbudowali jego rodzice.

– Nie boję się piekła – skłamałam, choć serce waliło mi jak oszalałe. – Już w nim byłam.

Kup książkę Poleć książkę

Zarządca pokręcił głową, wyraźnie nieprzekonany.

– Niech pani jedzie do miasta. Niech pani ochłonie. Przykro mi, że tak to wyszło. Gdyby to zależało ode mnie… – westchnął. – Ale nie zależy.

Zeszłam z werandy, starając się stawiać kroki ostrożnie, by znów nie upaść. Każdy kawałek drogi do samochodu wydawał się milą. Czułam na plecach wzrok kowbojów. Gdy w końcu wsiadłam do auta i zamknęłam drzwi, opadłam na siedzenie, pozwalając pierwszej łzie spłynąć po policzku.

Moje dłonie znów zaczęły drżeć. Spojrzałam na swoje ubrudzone błotem palce. Wydałam ostatnie pieniądze na mieszkanie w centrum, na benzynę i na nadzieję, która właśnie została podeptana przez młodego pijaka w zniszczonym kapeluszu.

Spojrzałam w lusterko wsteczne. W oknie na piętrze domu zobaczyłam małą, dziecięcą buzię. Patrzyła na mój samochód z taką pustką w oczach, że poczułam nagłe, ostre ukłucie w piersi. Było mi jej żal, ale widocznie nie ja byłam osobą, która miała jej pomóc.

Odpaliłam silnik i wrzuciłam wsteczny. Wiedziałam jedno: Jake Caldwell myślał, że mnie przegonił. Myślał, że jestem kruchą lalką z Seattle, która pęknie pod naciskiem jego brutalności. Nie wiedział, że uciekłam od człowieka znacznie gorszego od niego. I że kiedy Hazel Walsh zostanie zapędzona w kozi róg, przestaje być elegancką nauczycielką, a zaczyna być kimś, kogo nie da się tak łatwo złamać.

Wyjeżdżając przez bramę, nie kierowałam się do miasta z myślą o pakowaniu walizek. Kierowałam się do sklepu z odzieżą. Jeśli Montana chciała ze mną wojny, to zamierzałam kupić sobie odpowiednie uzbrojenie. Począwszy od pary solidnych, skórzanych butów z grubą podeszwą.

Doris miała rację. Zima w Montanie była sroga, a ja musiałam być na nią odpowiednio przygotowana.

Kup książkę Poleć książkę


PROGRAM
PARTNERSKI
GRUPY HELION
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ
Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!
Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl
GRUPA
Helion

KOWBOJSKI ROMANS W DZIKICH GÓRACH MONTANY

Hazel Walsh przyjeżdża do maleńkiego Kalispell bez pieniędzy i bez planu, pogruchotana psychicznie po latach związku z przemocowym mężem. Szukając pracy, trafia na ranczo Silver Creek, gdzie przyjmuje posadę nauczycielki dwojga niesfornych bliźniaków. Ich starszy brat i jedyny opiekun, Jake Caldwell, wyraźnie nie radzi sobie ani z dzieciakami, ani z prowadzeniem gospodarstwa.

Jake i Hazel różnią się od siebie jak ogień i woda. Oboje zranieni przez życie i bliscy załamania, wspólnie podejmują walkę o przyszłość. Wśród codziennych obowiązków na ranczu, nauczania bliźniaków i ukradkowych pocałunków, rodzi się między nimi niespodziewane, silne uczucie.

Tylko czy okaże się ono silniejsze niż dzieląca ich różnica wieku i przepaść społeczna? A przede wszystkim – czy dwoje ludzi, którzy dawno przestali wierzyć w happy end, odważy się zawalczyć o własne szczęśliwe zakończenie?

Patroni medialni:



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-3888-5
cena: 54,90 zł

CUTE
SENSUAL
SPICY
DARK

+18

EDITIO.PL